Zabobony czasu pandemii

JACEK DZIEDZINA

Gość Niedzielny **DODANE 07.04.2020**

Same wykresy i statystyki nie wyjaśnią nam, co naprawdę dzieje się ze światem i z nami w erze koronawirusa.

Lista owych „samych” (rzekomo samowystarczalnych do zrozumienia) obszarów wiedzy i sposobów wyjaśniania rzeczywistości jest oczywiście dłuższa. Ani sama epidemiologia, ani sama biologia, ani fizyka czy chemia, ani sama ekonomia, psychologia, socjologia czy politologia, ani same analizy dotyczące stosunków międzynarodowych, ani wreszcie sama teologia nie wystarczy, by przejść przez ten czas świadomie, tzn. ze zrozumieniem tego, czego właściwie jesteśmy uczestnikami.

Nie jest dobrze, gdy którykolwiek z tych obszarów rzeczywistości (ze swoim specyficznym językiem i metodologią) jest ignorowany lub lekceważony przez reprezentantów innych jako „nieadekwatny” do sytuacji. Ale nie jest też dobrze, gdy reprezentant któregokolwiek z tych obszarów wiedzy i sposobu wyjaśniania świata rezygnuje ze swoich kompetencji i próbuje wchodzić w buty kolegów „nie po fachu”. A można odnieść wrażenie, że w sytuacjach krytycznych, jak obecnie, istnieje większy niż zazwyczaj popyt na próbę znalezienia „totalnych” modeli tłumaczących to, z czym mamy do czynienia. Co oznacza absolutyzację wybranego języka i metodologii. Śp. o. Józef Maria Bocheński, znakomity logik i filozof (któremu, zresztą, poświęcony jest rok 2020), mówił w takim przypadku o zabobonach. Zabobonem w jego ujęciu może być nie tylko jakaś forma wypaczenia religijnego i duchowego, ale również nadmierna wiara w naukę, a ściślej rzecz biorąc: w jej zdolność do wyjaśniania rzeczywistości w sposób totalny.

Nie jest więc dobrze, gdy np. teologowie i duchowni, którzy powinni pomagać ludziom przejść przez ten czas z umiejętnością czytania znaków czasu (co na szczęście robi wielu z nich), rezygnują z tego zadania i codziennie analizują wykresy zachorowań i śmiertelności, skupiają się na skuteczności noszenia maseczek i z wypiekami na twarzy (czy klawiaturze) dzielą się ze światem spostrzeżeniami, dotyczącymi polityki prewencyjnej (lub jej braku) poszczególnych państw. Nie jest też właściwe lekceważenie tych, którzy w wydarzeniach wytłumaczalnych biologicznie i statystycznie chcą jednak widzieć znaki, które domagają się od człowieka odpowiedzi bardziej kluczowych niż tylko to, czy poddać się kwarantannie, czy nie. I nie jest dobrze, gdy ignorowane są głosy tych, którzy rozumiejąc konieczność działania tu i teraz, by zapobiec rozprzestrzenianiu się epidemii, stawiają ważne pytania o to, co dalej - z gospodarką, ze społeczeństwem, z układem sił w świecie. Epidemiolodzy i ich wykresy są nam potrzebne, by przyjąć strategię walki z epidemią, ale nie zastąpią strategów od polityki i ekonomii, którzy muszą równolegle (a nie po ustaniu epidemii) planować strategię wychodzenia z kryzysu wywołanego pandemią.

Krótko mówiąc - niech epidemiolodzy dostarczają rządzącym rzetelnej wiedzy i wiarygodnych wykresów, pokazujących, jak będzie wyglądała zachorowalność i śmiertelność, jeśli nie zostaną podjęte takie czy inne kroki, ale niech rządzący podejmują racjonalne decyzje oparte nie tylko o te wykresy, ale równolegle o wykresy ekonomistów i strategów gospodarczych, pokazujące, jak będzie wyglądała gospodarka, finanse państwa, budżetów domowych i śmiertelność bankrutujących właścicieli firm i żywicieli rodzin.

A w tym wszystkim teologowie - słusznie walcząc z zabobonami religijnymi, które obecnie trafiają na podatny grunt - niech nie ulegają innemu zabobonowi: że same wykresy i statystyka oraz zalecenia medyczne są tym, czego ludzie teraz najbardziej potrzebują. Sprowadzenie wszystkich odpowiedzi, jakich szuka zagubiony w tej sytuacji człowiek, do szeroko pojętego humanizmu (w najlepszym wypadku) czy biologizmu będzie tylko kolejnym zabobonem. Zabobonem i brakiem zrozumienia tego, co się właściwie z nami dzieje, może być zarówno próba „wyrobienia normy” i organizacja 46 Mszy w jednym miejscu w ciągu dnia (to nawet trudno komentować), jak i druga skrajność - pozostawienie ludzi z wykresami, tabelkami przed oczami, maseczkami na twarzy i kolejnymi centymetrami dozwolonej odległości w kolejce do supermarketu.